Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 5 (356) WARSZAWA, 1 marca 1926 r. ROK XIX




# OD REDAKCJI.

**Na rozesłane listy do PP. zalegających w opłaceniu prenumeraty, wielu wcale nie zareagowało. To samo uczyniły niektóre Towarzystwa Myśl. Przypominamy im przeto raz jeszcze obowiązek uiszczenia należności stanowiącej fundusz Centr. Związku przeznaczony na ogólno-myśliwskie cele społeczne.**

**Zalegającym i niedającym odpowiedzi przerwiemy bezwarunkowo wysyłkę „Łowca Polskiego“ z końcem bieżącego kwartału.**

Nr. 5 (356) Warszawa, 1 marca 1926 r. Rok XIX

# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

**Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.**

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, 1/8—16, 1/16—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)





Żubry



w Pszczynie

# Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

**Posiedzenie Zarządu Centr. Zwiazku z dn. 13.II 26.**

Obecni Pp.: St. Lilpop — przewodniczący, J. Sztolcman, W. Szperling, W. Garczyński, płk. W. Przeździecki, E. hr. Krasiński, A. Bitrar, H. Tietz, Wł. Słonczyński, J. Żenczykowski, K. Świderski, B. Gędziorowski, J. Błeszyński, K. Tołłoczko, Z. Wysocki i zaproszony administrator „Łowca Polskiego", p. Oreński.

Protokuł z posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dn. 5.I 26, oraz sprawozdanie kasowe przyjęto do wiadomości.

Zatwierdzono preliminarz budżetowy Centr. Zw. na rok 1926.

Polecono wydrukować i rozesłać członkom: sprawozdanie z działalności Centr. Związku, sprawozdanie kasowe za r. 1925, oraz statut Centr. Zw.

Zarząd powierzył p. płk. Przeździeckiemu zwrócenie się do Min. Spraw Wewnętrznych z memorjałem Centr. Zw., zmierzającym do zniesienia podatku od wykonywania prawa polowania, jak również podatku od broni myśliwskiej.

Sprawa regulaminu i memorjału do władz, tycząca się delegatów powiatowych Centr. Zw., została odłożona do następnego posiedzenia Zarządu, celem dokładnego opracowania jej przez Wydział Wykonawczy.

Zarząd polecił rozesłać monity, korespondencją poleconą, do Towarzystw, które nie opłacają składek członkowskich.

Przyjęto w poczet członków Centrali: a) Kółko Myśliwskie „Dobrzy Znajomi" z Warszawy, b) Tow. Myśliwskie Pracowników Kolei Państw., z Wilna.

Wyjaśniając propozycję Małopolskiego T-wa Łowieckiego, by następny Zjazd Delegatów odbył się w końcu wiosny we Lwowie, podczas jubileuszu M. T. Ł., Zarząd doszedł do wniosku, że ze względu na geograficzne położenie Lwowa, Zjazd nie rokuje powodzenia. Natomiast myśl Mał. T-wa Łow., żeby zaprosić Członków Centr. Zw. w charakterze gości do Lwowa na uroczystości jubileuszowe, jest bardzo szczęśliwa i w tym kierunku Centralny Związek przedsięweźmie akcję propagandową. Odpowiednia odezwa będzie umieszczona w „Łowcu Polskim".

Uchwalono utworzenie godności członków-popierających Centr. Zw. Zdefinjowany wniosek w tej sprawie przedstawi Zarząd najbliższemu Zjazdowi Delegatów.

W wykonaniu uchwały Zjazdu z listopada r. z., Zarząd opracował i przesłał do wiadomości Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych, terminy ochronne zwierzyny i podaje je do wiadomości członkom w „Łowcu Polskim". Towarzystwa zobowiązane są uchwałą Zjazdu do moralnej odpowiedzialności za przestrzeganie tych terminów.

Na tem posiedzenie zakończono.

**Zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych pp.:**

Erazm Tuszowski maj. Chiżowice p. Hrubieszów, na pow. hrubieszowski.

Eustachy Świeżawski maj. Hołubie p. Krylów na pow. hrubieszowski.

Kazimierz Rulikowski maj. Szychowice p. Krylów, na pow. hrubieszowski.

Franciszek Skorupski, rejent w Kowlu, na pow. Kowelski.

## W SPRAWIE TERMINÓW OCHRONNYCH.

Zarząd Centralnego Związku, wykonując uchwałę Zjazdu Delegatów i Członków Zarządu z listopada 1925 r., która brzmiała:

„Zjazd upoważnia Zarząd do ustalenia i rozesłania Członkom terminów ochronnych zwierzyny, które uważać będzie za najwłaściwsze. Terminy te będą miarodajne dla Członków Centr. Związku do czasu uchwalenia przez władze nowej ustawy łowieckiej. Zjazd zobowiązuje moralnie wszystkie Towarzystwa, należące do Centr. Związku, do przestrzegania wyżej wspomnianych terminów i zastosowania się do uchwały Zjazdu w tym kierunku" — podaje poniższe terminy ochronne, opracowane przez Zarząd na posiedzeniu w dniu 13 lutego r. b. Termniy te zostały przesłane do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych do wiadomości.

Byłoby do życzenia, aby ogół pp. myśliwych, nienależących do Związku, stosował się również do powyższych terminów, do czasu uchwalenia nowej ustawy myśliwskiej.

| *Zwierzyna.* | *Czas ochronny.* | *Wolno strzelać.* |
|---|---|---|
| Łoś byk | od 1 stycznia — 31 sierpnia | od 1 września — 31 grudnia |
| Jeleń byk | „ 1 lutego — 14 września | „ 15 września — 31 stycznia |
| Kozioł | „ 1 lutego — 30 kwietnia | „ 1 maja — 31 stycznia |
| **Uwaga:** | Zaleca się nie odstrzeliwać kozłów od 15 lipca do 15 sierpnia, w czasie rui. | |
| Zając | od 1 lutego — 14 października | od 15 października — 31 stycznia |
| Bielak | „ 16 lutego — 31 października | „ 1 listopada — 15 lutego |
| Głuszec { Kury i młode | cały rok | |
| Głuszec { Koguty | „ 16 maja — 14 marca | „ 15 marca — 15 maja |
| Cietrzew kogut | „ 1 czerwca — 31 lipca | „ 1 sierpnia — 31 maja |
| **Uwaga:** | Kury cietrzewie podlegają ochronie cały rok. | |
| Jarząbki | od 15 lutego — 14 sierpnia | od 15 sierpnia — 14 lutego |
| Pardwa | „ 16 lutego — 14 sierpnia | „ 15 sierpnia — 15 lutego |
| Bażanty koguty | „ 1 lutego — 31 sierpnia | „ 1 września — 31 stycznia |
| „ kury | cały rok | |
| **Uwaga:** | Czas ochrony nie dotyczy bażantów hodowanych w bażantarniach. | |
| Kuropatwy | od 1 grudnia — 31 sierpnia | od 1 września — 30 listopada |
| **Uwaga:** | Dla woj. Wileńskiego, Nowogródeckiego, Białostockiego, Poleskiego i Wołyńskiego, ochrona od 1 listopada do 31 sierpnia, wolno strzelać od 1 września do 31 października. | |
| Przepiórki | od przylotu do 14 sierpnia | od 15 sierpnia do odlotu |
| Słonki | „ 16 maja — 14 sierpnia | „ 15 sierpnia — 15 maja |
| Kaczki | „ 1 lutego — 14 lipca | „ 15 lipca — 31 stycznia |
| **Uwaga:** | Kaczory podlegają ochronie od 1 czerwca do 14 lipca. | |
| Bekasy, dubelty, kuliki, błotne i wodne | od 1 marca — 14 lipca | od 15 lipca — 28 lutego |
| Bataljony | „ 1 czerwca — 14 lipca | „ 15 lipca — 31 maja |
| Łabędzie i gęsi | „ 15 maja — 31 lipca | „ 1 sierpnia — 14 maja |
| Dropie | „ 1 lutego — 14 sierpnia | „ 15 sierpnia — 31 stycznia |
| Drozdy, paszkoty i kwiczoły | „ 1 marca — 14 sierpnia | „ 15 sierpnia — 28 lutego |

JAN SZTOLCMAN.

# SPORY MYŚLIWSKIE.

(Referat wygłoszony na „Czwartku Myśliwskim" dn. 4 lutego r. b.)

W niniejszej pogadance pragnąłbym poruszyć temat tak stary, jak stare są polowania gremjalne z bronią palną, a tak aktualny, jak aktualną jest dobra harmonja na wszelkich łowach towarzyskich. Na tle sporu myśliwskiego pozostawił nam świetny obrazek nasz mistrz Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Temat ten poruszano niejednokrotnie na łamach pism łowieckich; między innymi i ja starałem się rozstrzygnąć go w początkach bieżącego stulecia. Niech mi wolno będzie teraz zrekapitulować go w nadziei, że pogadanka moja choć w nielicznych wypadkach zapobiegnie tak przykrym swarom, jakie, niestety, zbyt często wynikają wśród braci w Św. Hubercie.

Jeśli zgłębimy dokładnie przyczyny tak częstych nieporozumień pomiędzy kolegami-myśliwymi o zabitą sztukę, przekonamy się, że jedynym powodem tych sporów jest ambicja, podżegana przez złośliwość ludzką. Zając postrzelony przez Pawła, poszedł przed stanowisko Gawła, który mu w łeb strzelił. Paweł mówi, że zając się ledwie wlókł, Gawel zaś utrzymuje, że zając po strzale Pawła „smarował", jak gdyby mu kto piątą nogę przyprawił. Spór się zaostrza, przychodzą kochani sąsiedzi i w najlepsze kpią z „takiego doskonałego strzelca, jak Paweł, po którym taki fuszer, jak Gawel, musi koty poprawiać". Tu już biedny Paweł nie może wytrzymać, palnie w uniesieniu nierozważne słowo i.... zerwanie stosunków, a nawet, jak to bywało — pojedynek gotów.

Do powiększania sporów myśliwskich przyczynia się też niemało współzawodnictwo o tak zwane „królestwo". Dwu, lub trzech myśliwych pod koniec polowania rywalizuje ze sobą o największą ilość zabitych w ciągu dnia sztuk; mają ich dotychczas prawie jednakową liczbę i każda sztuka zabita jest dla nich niesłychanej wartości. Taki pan, pod wpływem próżnej ambicji, gotów jest nieraz sąsiadowi przykrego figla wypłatać, byleby tylko tę jedną sztukę więcej posiąść, byleby tylko wyczytać potem w gazetach: „królem polowania był p. Z., zabiwszy X zajęcy". Wobec tego przychodziło mi nieraz na myśl, czy wogóle słusznym jest tak powszechny u nas zwyczaj publikowania w gazetach, kto był królem polowania i czy wogóle takie królestwo ma rację bytu?

Polowanie jest tak dobrą rozrywką towarzyską, jak każda inna zabawa, wszyscy więc uczestnicy dbać winni, aby dysharmonji nie wprowadzać i jasnego nieba wesołości myśliwskiej czarnemi chmurami sporów nie plamić. Łatwo jest tego dopiąć, jeśli tylko, z jednej strony — każdy uczestnik polowania pilnie baczyć będzie na to, co jest przyzwoite lub nie, a z drugiej — jeśli przyjmie pewien system załatwiania sporów, pewien regulamin, który wszyscy obserwować będą.

Ażeby sprawę nas obchodzącą postawić na trwałszym gruncie, rozbierzmy różne poszczególne wypadki, w których wyświetlić się postaram, co myśliwemu robić przystoi, a czego nie, czyli odseparować rzeczywiste „spółki" od rzekomych, to jest od tych, w których jeden z myśliwych niesłusznie chce sobie przywłaszczyć zabitą sztukę.

Zacznę od drobniejszej zwierzyny, jak zając, lis, rogacz lub wszelkie pióro, to jest od zwierzyny strzelanej śrótem, a przejdę następnie do grubego zwierza, strzelanego kulą.

Najbardziej typowym wypadkiem „spółki" jest ten, w którym obaj myśliwi strzelili jednocześnie, nie słysząc nieraz, jak to bywa, strzału sąsiada. Jeśli to był strzał do „biegu", wówczas po skończonym miocie należy iść do zabitej sztuki i na śniegu lub nawet na czarnej stopie sprawdzić, jak oba strzały poszły. Jeśli dany wypadek zaszedł z zającem, turzyca zawsze będzie kłaczkami rozłożona, po przeciwnej stronie postrzału, czyli, że strzelając z prawej strony, znajdziemy turzycę po lewej stronie tropu i odwrotnie, co nam wyświetli, który z dwu strzałów był celny. Zdarza się jednak, że oba strzały trafiły. Wówczas decyduje znaczna różnica w odległości, jaka dzieli zabitą sztukę od każdego z dwu stanowisk, niesłusznem bowiem byłoby przyznawać ją myśliwemu, strzelającemu pod stanowisko sąsiada. Jeśli wszelako ta różnica w odległościach jest małoznacząca lub żadna, wówczas najlepszym środkiem rozwiązania sporu jest losowanie, któremu poddać się winni obaj strzelający dobrowolnie.

Trudniejsze jest rozwiązanie kwestji przy zabitym rogaczu, który, padając w strzale, drze sobie turzycę o drzewa, tłucze się zwykle po ziemi i t. zw. „zestrzał" **(Anschuss)** zaciera. W takim razie należy wyegzaminować oba boki i względnie do tego przyznać zabitą sztukę jednemu z dwu strzelających. Gdyby zaś egzamin nie dał jasnego rezultatu lub gdyby zwierz był na oba boki zestrzelony, uciec się, jak i w pierwszym wypadku — do losowania.

Najtrudniej jednak jest decydować w tych wypadkach spółki, w których dwu myśliwych strzeliło jednocześnie do pióra, gdyż tu ani „zestrzał", ani egzamin zabitego ptaka nie jest w stanie wyświetlić tożsamości strzału i dla tego w takich wypadkach radzę jedynie uciekać się do losowania, o ile tylko znaczna różnica w odległościach od zabitej sztuki nie przyczyni się do rozstrzygnięcia sporu.

Drugim i ostatnim rodzajem spółki jest ten, w którym dwaj myśliwi strzelają współcześnie lub jeden po drugim, lecz po obu strzałach zwierz jeszcze idzie czas jakiś i dopiero się wywraca. W takim razie należy, jak i w pierwszym wypadku, zbadać przedewszystkiem strzały na gruncie i stosownie do tego decydować. Gdyby się okazało, że obaj myśliwi trafili lub gdyby na egzamin czasu nie było — losować. W wypadkach zaś z piórem, albo zdać się na sąd sąsiadów, którzy mogli zauważyć, czyj strzał był celny, albo w braku takiego świadectwa — losować. Zachodzi tu jeszcze jeden poszczególny wypadek z kuropatwami. Jeśli pośrodku między dwoma myśliwymi przeciąga stado kuropatw i obaj strzelają współcześnie, a z tych dwu strzałów spadnie więcej, aniżeli dwie kuropatwy, to podzielić się niemi w połowie, a nieparzyste sztuki losować.

To są podług mnie jedyne wypadki rzeczywistej spółki i takie nie powinny sporów powodować, gdyż je łatwo wyświetlić, a w braku przekonywających dowodów — przez losowanie rozstrzygnąć. Zanim jednak przystąpię do rozpatrzenia tych wypadków, gdzie przyzwoitość myśliwska główną rolę grać powinna, wyszczególnię jeszcze przykład sztuki, defilującej przed linją myśliwych i strzelanej kolejno przez kilku. O ile by taka sztuka po ostatnim strzale szła jeszcze czas jakiś, aby paść nareszcie, to ją przyznać należy ostatniemu strzelającemu, o ile tenże nie strzelał na niemożliwą metę.

Powszechnie przyjęty u nas zwyczaj każe przyznawać strzelaną śrutem sztukę temu myśliwemu, który strzelał ostatni. Tej jednak reguły nie możemy adoptować bez zastrzeżeń, gdyż w wielu wypadkach wyrządzilibyśmy krzywdę rzeczywiście trafiającemu na korzyść pudłującego. Powyżej przytoczony przykład dwu myśliwych, strzelających niewspółcześnie do sztuki, idącej następnie po strzałach

i padającej w pewnej odległości, może być tego doskonałą ilustracją. Zdarzyć się może, i, niestety, zdarza się bardzo często, że myśliwy ciężko zestrzela zwierzynę, która jednak nie pada na miejscu. Sąsiad jego daje warjacki strzał na niemożliwy dystans..... zwierzyna jak szła, tak idzie, aż wreszcie pada. Ów sąsiad jeśli ma niewysokie pojęcie o etyce myśliwskiej, z pewnością będzie utrzymywał, że to on „śmiertelnie zestrzelał zwierzynę“ i zechce ją sobie liczyć. I powiem, że podobne dzikie pretensje roszczą najczęściej koronni fuszerzy, dla których jest to nieraz jedyna okazja pochwalenia się zabitą sztuką. Niegodnem jest dobrego strzelca — a tembardziej — dobrego myśliwego, podobne spory wszczynać.

Zdarza się też często, że myśliwy opóźni się ze strzałem i strzaska lisowi lub zającowi zad; zwierz na przednich łapkach poczołga się za krzak, uniemożliwiając tem zdublowanie; i tak „na sankach“ pojedzie ku sąsiadowi, którego obowiązkiem ze względów czysto ludzkich, jest dobić go, lecz zarazem obowiązkiem ze względów etyki myśliwskiej — zwrócić go sąsiadowi.

W innym wypadku zając strzelony w ucho wewnętrzne (a nie w oko, jak to panuje powszechne przekonanie), zaczyna opisywać koła o mniejszym lub większym promieniu. Znałem takich panów, którzy ze swego stanowiska spiesznie starają się strzelić do takiego inwalidy, byle tylko sobie tanim kosztem jedną sztukę więcej policzyć. Ten sam myśliwy palnie napewno do kuropatwy, postrzelonej przez sąsiada i robiącej świecę lub przywłaszczy sobie zająca, którego naganka hen z miotu wyniosła, mimo że ten pan w tym zakładzie wcale do kota nie strzelał.

Bywa jednak i odwrotnie, a mianowicie, że pierwszy strzelający rości niesłusznie pretensje. Tak np. zając, któremu postrzał strzaskał tylko jeden przedni skok, prawie zawsze skoziołkuje w strzale, lecz potem się zrywa i na trzech nogach równie dobrze zmiata, jak na czterech. Jeśli takiego zająca sąsiad zabije, to ma najzupełniejsze prawo liczyć go sobie mimo protestów pierwszego strzelającego. Wogóle w podobnych wypadkach, mogących się bardzo często przytrafić, ani świadectwo sąsiadów, ani tem samem wyrok osób trzecich nie jest w stanie sporowi końca położyć, gdyż jest tylko rzeczą przyzwoitości myśliwskiej wiedzieć, kiedy mamy prawo dostrzeloną sztukę sobie liczyć, a kiedy — nie. A w każdym razie zalecić muszę w tym wypadku jaknajwiększą bezstronność i skłonność do ustępstw, gdyż upór i zbyt optymistyczne zapatrywanie się na rezultat własnych strzałów jest prawie zawsze cechą fuszerów.

Zanim poruszę kategorję strzałów śrutowych, aby przejść do grubego zwierza, wspomnieć jeszcze muszę o tych bardzo częstych wypadkach, gdzie dwu myśliwych strzela do zwierza prawie jednocześnie, różnica jednak między obu strzałami jest dostateczną, aby wprawny strzelec był w stanie ocenić, czy strzelił zapóźno i czyj właściwie strzał zabił zwierza. Gdybyśmy w takim wypadku, mimo wewnętrznego przekonania, że nasz sasiad strzelił już do trupa, trafili na opór z jego strony, to najlepiej dla świętego spokoju poddać kwestjonowaną sztukę losowaniu.

Dotychczas rozbieraliśmy wypadki „spółek“ przy strzelaniu śrutem. Daleko zaciętsze, choć z drugiej strony daleko łatwiejsze do roztrzygnięcia są spory przy strzelaniu grubego zwierza kulą: zaciętsze, boć nie to samo kłócić się o marnego szaraka, co o pięknego odyńca lub jelenia; łatwiejsze do rozwiązania — gdyż stokroć łatwiej jest ocenić pierwszeństwo strzału, a nawet tożsamość strzału przy strzelaniu kulą, aniżeli przy strzelaniu śrutem. W pierwszym z tych wypadków mamy do rozporządzenia liczne dane, jak np. zestrzał i jego rodzaj, kolor farby i jej rozmieszczenie na tropie, otwór kuli wchodowy i wychodowy, kierunek kuli w ciele, wreszcie sama kula, o ile została w ciele (przy pełnej kuli). Wszystko to są kryterja, które pozwalają nam orzec niemal zawsze, do kogo strzał decydujący należy.

Ogólnie przyjętą zasadą jest, że pierwszy strzał śmiertelny kulą daje prawo do zabitej sztuki, a za strzały śmiertelne uważać należy: w mózg, w kręgi szyi, w krtań lub w tętnice szyjowe (karotidy), w kręgosłup, w płuca, w serce, wreszcie w brzuch, a także te kule, które zwierza zatrzymują na miejscu, jak np. strzaskanie zadu, strzaskanie dwu nóg (co się czasami zdarza) i t. p. Na zasadzie powyższej reguły powinniśmy załatwiać wszelkie spory przy strzałach kulowych. Dodam tylko, że na Litwie (przynajmniej przed wojną) przy polowaniach na niedźwiedzie panował inny zwyczaj, gdyż tam zwykle przyznawano sztukę temu myśliwemu, który niedźwiedzia swym strzałem na miejscu zatrzymał, choćby zwierz przedtem otrzymał strzał śmiertelny na komorę lub w brzuch.

Jeżeli chcemy uniknąć niesłusznej konkurencji naszych sąsiadów, powinniśmy przyjąć następujący sposób postępowania. Skoro strzelimy do zwierza kulą, a ten po strzale idzie dalej i pada dopiero pod strzałami innych myśliwych i jeżeli mamy uczucie, że strzał nasz nie chybił, to zaraz po skończonym miocie idźmy na strzał, wziąwszy jednego lub dwu bezstronnych sąsiadów na świadków. Jeśli polowanie odbywa się na śniegu, to niewątpliwie znajdziemy zestrzał w formie turzycy lub pióra, popruszonego w tem właśnie miejscu, gdzie zwierz strzał otrzymał. Już sam rodzaj pióra da nam nieraz pojęcie o skuteczności naszego strzału. Wogóle pióro długie jest niedobre, bo pochodzi albo z grzbietu, albo z brzucha lub wreszcie z podgardla i z bakiembardów, przeciwnie — pióro krótkie i trochę kędzierzawe jest dla nas dobrą zapowiedzią, bo daje nadzieję na strzał komorowy lub conajmniej brzuszny. W każdym razie znalezienie zestrzału jest dla nas kwestją pierwszorzędnego znaczenia, gdyż niekiedy służy za jedyne kryterjum do stwierdzenia celności naszego strzału. Dla tego kładę nacisk, aby do stwierdzenia obecności zestrzału wziąć jednego lub dwu bezstronnych świadków z pomiędzy myśliwych, bo kredyt myśliwski jest, niestety, tak lichy, że świadectwo samego strzelającego w tych razach nie wystarcza. Powiadam zaś, że zestrzał w niektórych wypadkach służy, za jedyny dowód, świadczący na naszą korzyść, bo zdarza się niekiedy, że zwierz, strzelony nawet na komorę, nie daje farby na znacznej przestrzeni, jeśli zatem w takim wypadku sąsiad mój strzela do tego samego boku, a nie daj Boże — podobnemi kulami, to jedynie na podstawie stwierdzonego zestrzału mogę pretendować o przyznanie mi danej sztuki.

Zdarza się też często, że strzelając do jednej z pierwszych sztuk w stadzie dzików, niełatwo zestrzał znajdziemy, gdyż następne sztuki w śniegu go zadepczą. Pilnie jednak szukając, znajdziemy i w takim nawet wypadku pojedyńcze pióra, bylebyśmy tylko dokładnie pamiętali miejsce, w którem strzał nasz daliśmy.

Drugiem świadectwem celności strzału jest farba, którą z małymi bardzo wyjątkami, po strzale idąc za tropem, znaleźć powinniśmy. Sam rodzaj farby oraz rozkład jej wobec tropu są zwykle bardzo pouczające. Farba jasno czerwona, w kolor ceglasty wpadająca, i dobrze na boki tropu wytryśnięta, oznacza strzał komorowy (płuca). Farba jasna, jakby rozwodniona pochodzi zwykle z brzucha. Forba ciemna, w samym tropie leżąca, oznacza zwykle postrzał, w nogę lub powyżej nogi, skąd krew spływa w same tropy. Jeśli śnieg jest głęboki i dzik idzie korytem, to przy kuli niżkiej boki koryta będą farbą wymazane. Słowem, doświadczony myśliwy

jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w bardzo wielu wypadkach po rodzaju farby i jej rozmieszczeniu względem tropu może decydować o położeniu rany.

Daleko jest trudniej znaleźć farbę na czarnej stopie, choć i w tym nawet razie, pamiętając dobrze miejsce naszego strzału, powinniśmy na trawach, suchych liściach lub igłach pilnie farby wypatrywać, starając się przedewszystkiem trop zwierza odnaleźć. Jeśli szukamy farby wśród gęstych traw, to dobrze jest chustką po nich raz koło razu przeciągać, a na niej farbę łatwo spostrzeżemy, jeśli tylko takowa na trawach się znajduje. W każdym razie nie powinniśmy szczędzić zachodu, gdyż, jak to mówię, w wielu wypadkach znalezienie farby może jedynie decydować o przyznaniu temu lub owemu myśliwemu zabitej sztuki.

Ważnym też czynnikiem w takich razach jest zachowanie się samego zwierza w chwili strzału. Utartem wśród myśliwych wyrażeniem jest, że zwierzyna postrzelona „daje znak", co oznacza pewien ruch nerwowy, który wprawne oko myśliwego odróżnić powinno od zwykłego rzucenia się zwierza pod wpływem huku strzału. Zwierz strzelony na komorę zwykle „daje szczupaka", to jest, wybija się wszystkiemi czterema nogami w górę, jakby miał idealną jakąś przeszkodę przesadzić. Jeleń lub rogacz strzelony w brzuch zwalnia zwykle biegu, podbiera tylne nogi pod siebie i garbi się.

W tem miejscu zaznaczyć muszę, że wywrócenie się zwierza w strzale niekoniecznie decyduje o śmiertelności postrzału, gdyż w licznych bardzo wypadkach strzelona sztuka wywraca się na miejscu, lecz po pewnym czasie podnosi się i wędruje dalej; i powiem nawet, że w takich razach najczęściej przepada, jeśli jej kto inny nie zabije. Zwykle jest to głęboka obcierka po krzyżach, która zwierza tylko chwilowo paraliżuje i na miejscu zatrzymuje. Sztuka po pewnym czasie, przyszedłszy do siebie, wstaje i nawet z takiej rany łatwo wylizać się może. Na dowód tego mógłbym liczne przytoczyć wypadki, lecz sądzę, że większość słuchaczy moich we własnej praktyce znajdzie potwierdzenie tego, com przed chwilą powiedział. Nie mogę jednak powstrzymać się od zacytowania jednego wypadku, jaki mi się przed laty we Francji przytrafił. Polując z gończymi, strzeliłem do łani, która mi w ogniu skoziołkowała. Podszedłem do tłukącego się na ziemi zwierza i spostrzegłem nad prawą łopatką ranę, z której farba obficie broczyła. W przypuszczeniu, że zwierz tłucze się w agonii, otworzyłem sztucer, aby wyjąć pustą gilzę i nabić wystrzeloną lufę nanowo, gdy w tej chwili łania się zerwała i w jednej chwili zniknęła mi w gąszczu. Goniliśmy ją psami do samego zmierzchu, dwa razy jeszcze do niej strzelano i tyleśmy ją widzieli. Wypadek ten przytaczam dla nauki tych myśliwych, dla których najwyższym argumentem jest, że im się sztuka w ogniu wywróciła.

Dotychczas rozpatrzyłem jako kryterja przy decydowaniu w sporach myśliwskich „zestrzał" (anschuss), farbę i zachowanie się zwierza. Teraz pozostaje mi jeszcze czwarty czynnik, jakim jest oznaczenie, czy kula weszła z prawego boku, a wyszła lewym, czy przeciwnie, to jest poprostu kwestje tak zwanej „wchodowej" lub „wychodowej" kuli. Dwu myśliwych strzela współcześnie lub niewspółcześnie do jednej sztuki; jeden z nich strzelił do lewego, drugi — do prawego boku. Na zabitej sztuce znaleziono ranę i z tej i z tej strony. Zachodzi więc pytanie (o ile zestrzał, farba lub kaliber broni tego nie zdecydowały), czy obaj trafili, a jeżeli nie, to który mianowicie z nich: czy ten, co strzelał do prawego, czy ten, co do lewego boku?

Jest to, zwykle kwestja bardzo trudna do rozstrzygnięcia i dla tego powinniśmy się w takich wątpliwych wypadkach zdawać na sąd li — tylko osób bardzo doświadczonych i mających za sobą wielką praktykę. Opis jednak typowej kuli wchodowej i wychodowej może się tu niejednemu przydać. Zwykle rana od kuli wchodowej posiada kaliber kuli, lub jest nieco odeń mniejszą, brzegi jej są równe, jakby cyrklem zakreślone, a nadto turzyca lub szczecina na przestrzeni paru milimetrów od brzegów — obcięta, jakby wygolona (ona to daje właśnie zestrzał). Przeciwnie rana od kuli wychodowej jest zwykle większą od kalibru broni, w wielu nawet wypadkach — olbrzymią, brzegi jej są poszarpane, a turzyca lub szczecina widoczną po same brzegi. Nadto w bardzo licznych wypadkach kula, wychodząc z rany, wyciąga za sobą rozszarpane kawałki płuc lub flaków, choć nadmienię, że niekiedy poszarpane kawałki tych organów wychodzą przez otwór wchodowy. W każdym razie decyzję w tej materji — powtarzam — zostawić tylko bardzo doświadczonym myśliwym, i nawet radziłbym brać dwu, a nawet trzech arbitrów, gdyż wiem z doświadczenia własnego, że orzeczenie jednego eksperta bywa czasami wysoce niesprawiedliwe.

Ostateczną drogą do wyświetlenia prawdy przy strzelaniu kulami jest sekcja zabitego zwierza. Zdjąwszy skórę i rozćwiartowawszy sztukę, możemy łatwo zbadać kierunek kuli i rozstrzygnąć, czy przebiła ona żywotne części, czy nie? W wielu wypadkach znalezienie samej kuli i oznaczenie, do kogo ona należy, decyduje dokładnie o przyznaniu jednemu lub drugiemu myśliwemu zabitej sztuki.

Uprzytamniając sobie wszystko, com dotychczas powiedział o strzałach kulowych, przyjdziemy do wniosku, że Spółka w ścisłem znaczeniu tego wyrazu zdarza się jedynie w tym wypadku, gdy dwu myśliwych strzela współcześnie i obaj trafiają zwierza śmiertelnie. W takim wypadku albo poddać kwestjonowaną sztukę losowaniu, albo liczyć ją sobie jako spółkową, gdyby jedna ze stron nie chciała się zgodzić na taki sposób rozstrzygnięcia sporu. Tak samo należy postępować w tych wszystkich wątpliwych wypadkach, gdzie tożsamość strzału nie została dostatecznie stwierdzoną drogami, powyżej wymienionemi.

A kończąc tę moją pogawędkę, raz jeszcze powiem: we wszelkich sporach kierujmy się bezstronnością i umiarkowaniem, gdyż więcej jest warta dobra harmonja na polowaniu, aniżeli zabita kuropatwa, zabity szarak, a nawet dzik lub jeleń.

FELIKS ROŻYŃSKI.

# Z hodowli i ochrony zwierzyny.

## VI.

### O zakładaniu stałych pastwisk, wodopojów i lizawek w lasach.

Niezależnie od uprawiania pólek hodowlanych łowieckich, o których była mowa w poprzednich rozdziałach, ma możność każdy właściciel majątku i każdy leśnik, zrobić wiele dla zwierzyny przy innej jeszcze sposobności, mianowicie przy wykonywaniu zalesień wyeksploatowanych poręb, jeżeli, sadząc, jak się to przeważnie szablonowo praktykuje, wyłącznie sosnę pospolitą, dodadzą też chociaż mały procent innych gatunków drzew i krzewów, których **młode pędy, kora** lub **owoce** służyć mogą jako pożywienie dla zwierzyny.

Do takich gatunków należą pomiędzy innemi: **akacja biała** (Robinia pseudo-acacia), **grusza dzika** (Pirus communis), **jabłoń dzika** (Pirus malus), **tarnina** (Prunus spinosa), **buk pospolity** (Fagus sylva-

tica), **dąb pospolity** (Quercus pedunculata et sessiliflora), **akacja żółta syberyjska** (Caragana arborescens), **kasztanowiec** (Aesculus hippocastanum), **osika** (Populus tremula) i wiele innych.

Przy sadzeniu tych drzew i krzewów niema potrzeby krępować się jakością gruntu, bowiem nie chodzi tu o to, aby z nich wyrosły drzewa wysokopienne. Przeciwnie, pożądanem jest, aby te gatunki, których pędy służyć mają jako żer, były utrzymane w formie krzaczastej. W tym celu, po 2 — 3 latach należy je przyciąć sekatorem lub ostrym nożem na 10 — 15 ctm. nad ziemią, a gdy zajdzie tego potrzeba, powtarzać cięcia młodych pędów — na 5 — 10 ctm. wyżej ponad poprzedniem cięciem.

W ten sposób postępując, spowodujemy u roślin tych mnóstwo młodych, soczystych wypędów, które dostarczą zwierzynie, nawet na najlichszych gruntach i wśród jednolitych drzewostanów iglastych, dużo naturalnej, zdrowej paszy, która ją chronić będzie od głodu i jego zabójczych skutków.

Przycinanie pędów, o czem była wyżej mowa, wykonywać należy wcześnie na wiosnę, po ustąpieniu mrozów i śniegów.

Kasztanowca nie przycina się zupełnie, lecz pozostawia go w swobodnym wzroście, bowiem jego zadaniem jest wyrosnąć w drzewo, rodzące owoce (kasztany) i te służą dla zwierzyny jako karma wśród zimy.

Można też pozostawić bez przycinania pewną ilość buczków i dąbków, które na ziemiach lekkich, dla nich nieodpowiednich, przybierają formę gruszkowatą (skarłowaciałą) i wcześnie osadzają nasiona.

Z drzew iglastych chętnie obgryzaną jest przez zwierzynę **jodła pospolita** (Abies pectinata), której w młodnikach również brakować nie powinno.

Można wykorzystać wszelkie gołoborza wśród lasów, z odpowiednią glebą, zamieniając je na stałe, żyzne pastwiska dla zwierzyny, przez stosowną uprawę i obsiew szlachetnemi trawami. Do traw takich należą pomiędzy innemi:

1) wyklina łąkowa, 2) tymoteusz (Tymotka), 3) rajgras angielski, 4) kostrzewa czerwona (Festuca), 5) koniczyna biała, 6) koniczyna szwedzka, 7) koniczyna czerwona.

Z tych traw utworzyć można mięszaninę, w stosunku mniejwięcej następującym: z pierwszych pięciu gatunków po 5 kilo, koniczyny szwedzkiej 3 kilo i koniczyny czerwonej 2 kilo, razem 30 kilo na jeden hektar.

Pod siew tych traw należy ziemię starannie uprawić i zasilić — albo nawozem obornym, albo też sztucznym. Z tych ostatnich najwłaściwsze są kainit i żużle Thomasa (tomasówka), których można użyć po 40 — 50 kilo na 1 hektar, zależnie od jakości gruntu.

Nawóz oborny musi być oczywiście przed siewem traw przyorany i ziemia zbronowana. Po wysiewie nasion należy grunt również lekką broną zbronować. Nawozów sztucznych nie przyoruje się, lecz przykrywa broną, a po wysiewie nasion bronowanie powtórzyć należy.

Poza dbałością o dostateczną ilość naturalnej paszy dla zwierzyny w lasach nie należy zapominać i o tem, aby ta zwierzyna miała również i wodę do picia. Gdzie wśród lasów niema naturalnej wody lub jest w ilości niedostatecznej, niezbędnem jest założenie sztucznych wodopojów (sadzawek). Do tego celu wybierać należy miejsca położone zdala od granic obcych, jaknajmniej przez ludzi uczęszczane, możliwie w naturalnych zagłębieniach, aby woda z topniejących śniegów oraz deszczowa do nich spływać i w nich zatrzymywać się mogła. Na ziemiach gliniastych, ze spodem nieprzepuszczalnym, daje się to osiągnąć bez większego zachodu; natomiast na przepuszczalnych gruntach piaszczystych trzeba na dno i boki wykopanych pojników nawieść gliny i tę szczelnie ubić, aby spływająca do sadzawek woda — nie wsiąkała w grunt.

Sadzawki czyli pojniki takie muszą być wykopane w ten sposób, aby przynajmniej dwa ich przeciwległe brzegi stanowiły łagodny (nie stromy) dostęp dla zwierzyny w każdym czasie.

Ważnym czynnikiem w hodowli zwierzyny, a w szczególności zwierzyny płowej (Cervidów) są również t. zw. **lizawki**, które zakładane być winny wśród lasów, a nadewszystko przy półkach hodowlanych, przy łączkach, na które zwierzyna wychodzi, oraz przy paśnikach i wodopojach.

Lizawki przyrządza się z mięszaniny gliny, soli i fosforanu wapna. Sól wpływa dodatnio na apetyt i trawienie u zwierzyny, a fosforan wapna na rozwój poroża.

Glina powinna być czysta, bez żwiru, piasku lub innych przymieszek.

Preparat przyrządza się w stosunku następującym: na 50 kg. gliny dodaje się 12½ kg. zwykłej soli kuchennej oraz 7 do 8 kg. fosforanu wapna*). Glinę rozrabia się przy pomocy odpowiedniej ilości wody, na miękką masę — i dosypuje się do niej sól i fosforan wapna, silnie przerabiając, podobnie jak się przerabia ciasto, mając na uwadze, ażeby sól i fosforan wapna równo się rozłożyły i przeniknęły w całkowitą masę gliny.

Z przygotowanej w ten sposób masy robi się kule 3 — 4 kg. wagi i takowe rozkłada w oznaczonych miejscach, na odpowiednio wydrążone pnie po ściętych drzewach lub na kamieniach. Gdy tych niema, glinę, w ilościach odpowiednich, umieszczać można w specjalnie na ten cel zrobionych skrzynkach z desek 3 — 4 ctm. grubych. Skrzynki te zapuszcza się następnie do ¾ głębokości w ziemię i szczelnie w około ugniata.

Gdzie przebywają jednakże dziki, praktyczniej jest umieszczać glinę lizawkową w specjalnie wydrążonych pniach po ściętych drzewach, bowiem dziki lubią się podkopywać pod umieszczone w ziemi skrzynki i wywracać je.

W miejscowościach, gdzie dotąd nie było lizawek i zwierzyna nie jest do nich przyzwyczajona, trzeba się starać przynęcić ją do takowych i w tym celu posypuje się lizawkę odrobiną anyżu lub zrasza kilku kroplami olejku anyżowego **(Oleum anisi vulgaris)**, który zachowuje długo swój silny zapach, nęcący nietylko jelenie, daniele i sarny, ale także i zające.

# DO AUGURÓW.

**(W sprawie broni).**

Dwa lata minęły od chwili wskrzeszenia „Łowca Polskiego“. Okres, w którym, zdawałoby się, wszystkie ważniejsze kwestje, dotyczące łowiectwa mogłyby być jeśli nie wyczerpująco, to w każdym razie dość obszernie omówione. Tymczasem tak nie jest i to bynajmniej nie z winy Redakcji, a z winy nas samych. Nas, autorów prac łowieckich.

Piszemy chętnie i obszernie o naszych wrażeniach z polowań i z wypraw, o towarzyszących im nastrojach, o trofeach, bo to najłatwiej się pisze i najprzyjemniej się czyta, jeśli chodzi o... rozrywkę. O hodowli zwierzyny, o układaniu psów i t. p. już znacznie mniej prac publikujemy, bo tu trzeba się znać na rzeczy, no i temat niewdzięczny — nie zabawi nikogo.

*) Fosforan wapna otrzymywać lub zamawiać można w większych składach aptecznych.

A o broni? Tu już zupełne milczenie.

Niejeden czytelnik nie odczuwa wprawdzie braku danych artykułów; ballistyka, wyliczenia, porównania? Ktoby sobie tem głowę chciał zawracać!

Otóż są i tacy, którzy chcą; którzy w piśmie fachowem szukają nietylko rozrywki, lecz rozszerzenia horyzontu swej wiedzy łowieckiej, którym nie wystarcza umieć strzelbę otworzyć, nabić, odbezpieczyć i pociągnąć za cyngiel, ale którzy ponadto chcą znać się na tej broni. Niestety, licznej rzeszy czytelników, spragnionych powyższych wskazówek, ostatnie dwa roczniki naszego pisma prawie nic nie dały.

A nie wiem, czy jest dziedzina w łowiectwie, w którejby dyletantyzm nasz (t. j. większości naszych myśliwych) był równie wielki, nauka równie potrzebna. Zdawałoby się napozór niemożliwem, by o przedmiocie tak umiłowanym, jakim jest w większości wypadków strzelba dla jej posiadacza, móc mieć tak małe pojęcie, a jednak ignorację, gorzej nawet, zupełny analfabetyzm w szczegółach, dotyczących broni spotykamy na każdym kroku. Weźmy pierwszego lepszego klijenta przy wyborze broni w magazynie. Z jakim zapasem wiadomości przystępuje on do tego bądź co bądź wielce ważnego kupna? Wie, że są bronie kurkowe i bezkurkowe, magazynowe i automatyczne, zna nazwy niektórych głośniejszych fabryk... i tyle. Rusznikarz pokazuje szereg różnych strzelb, mówi o każdej z nich jakieś niezrozumiałe rzeczy, od których w głowie się plącze i, zamiast ułatwić, utrudnia tylko wybór. A klijent ma zaledwie kilka skromnych wymagań: żeby strzelba była mniejwięcej składna, ładna (efektowny grawirunek i ciemna osada) niedroga i żeby biła na śmierć już conajmniej do stu kroków (śrótem). Albo przy wyborze sztuceru: chce mieć kaliber gruby, jak palec, kulę jaknajpotężniejszą, po którejby dzik czy niedźwiedź kroku nie zrobił — słowem coś w rodzaju ręcznej armatki — ale sztucer ma przytem być zgrabny, lekki (żeby nie za ciężko go było dźwigać) i strzał delikatny, bynajmniej nie szarpiący. Znów mu oświadczają, że to niemożliwe. Dlaczego?

W rezultacie nabywa się cośkolwiek, byle niezbyt drogo, będąc z góry do danej broni uprzedzonym, po każdem pudle (często nie z winy strzelby) rozgoryczenie wzrasta i cała odpowiedzialność spada na rusznikarza, że „wpakował“ obrzydliwość, której się chciał pozbyć. Czy tak nie jest, niech odpowiedzą składy broni i ci myśliwi, których stać na szczerość. A przecież niejeden z nas chciałby się nareszcie orjentować w rodzajach stali, zamknięć, eżektorów, borowania luf i ich długości, zależnie od danego kalibru, w szybkościach i penetracji poszczególnych kul, we właściwościach prochów i w wielu, wielu innych kwestjach, dotyczących broni, których wymienić niepodobna i których nam, mimo najlepszych nieraz chęci, rusznikarz w dorywczej rozmowie nie jest w stanie objaśnić. Takie rzeczy należy szczegółowo i dokładnie opisać w formie jasnych i treściwych artykułów, opatrzonych rysunkami lub fotografjami, co dla wtajemniczonych nie jest zgoła uciążliwem.

A gdzież są ci „wtajemniczeni“ — spytacie?

— Pomiędzy nami. Rozsiani, jak perły na dnie morskiem i jak one niewykorzystani. Ja sam znam ich kilku. Pogadasz z takim i odrazu, z pierwszych słów poznajesz fachowca; pójdziesz z nim do składu broni — słuchasz: rozmawiają z rusznikarzem jak swój ze swoim o szczegółach, o których ci sie, biedny laiku, nie śniło nigdy. A na ciebie patrzą pobłażliwie, czasem coś pochwalą, coś zganią, jak niańka dziecku: „widzisz, to cacy, a to be...“

Ale dość tego. My się już buntujemy! Czas wreszcie byście przemówili do nas. Przestańcież, panowie, naśladować rzymskich augurów i drwić pociechu z naszej nieświadomości, chroniac zazdrośnie swą wiedzę dla siebie.

Tematów nie zbraknie, gdyż można, a nawet trzeba zacząć wykład od początku, od abecadła, bo lepiej powiedzieć sto rzeczy znanych (rzekomo!) niż opuścić jedną, której brak uczyni całość niezrozumiałą.

Z rosnącą niecierpliwością oczekujemy od Was tej nauki, — nie przysparzajcie milczeniem wstydu sobie, a nam gorzkiego zawodu, i raźno za pióro!

**(Jeden z wielu.)**

# O przystrzeliwaniu lunety na myśliwskim sztucerze

Opis tego doskonałego przyrządu otrzymaliśmy jeszcze przed wojną i dopiero dziś zamieszczamy go we wskrzeszonem piśmie naszem, prosząc Szanownego Autora o łaskawe poinformowanie Redakcji, czy życzy sobie ujawnić swoje nazwisko?

W końcu 1918 roku nabyłem okazyjnie bardzo dobrą lunetę myśliwską, którą postanowiłem umontować na moim myśliwskim sztucerze Mausera kal. 8 mm.

Zwracałem się do kilku naszych firm puszkarskich, lecz żadna, z przyczyny jakoby chwilowego braku odpowiednich majstrów, podjąć się tej roboty nie chciała.

Dopiero w początkach 1921 roku, bawiąc w Łodzi, natrafiłem przypadkowo na nowootworzony magazyn broni myśliwskiej i pracownię puszkarską p. S. Chabrowskiego przy ul. Piotrkowskiej nr 83, który wziął się do tej roboty i w krótkim czasie takową umiejętnie i bardzo solidnie wykonał. w braku jednak odpowiedniej strzelnicy w Łodzi, przystrzelić mi tej lunety nie mógł, co z konieczności samemu postanowiłem uskutecznić, choć coprawda pojęcia najmniejszego narazie nie miałem, jak wziąć się do tej roboty.

Wobec nieznacznej ilości posiadanych do mego sztucera ładunków, jak również bardzo wygórowanej chwilowo ich ceny, postanowiłem przedewszystkiem, w celu możliwego zaoszczędzenia amunicji, skonstruować sobie do przystrzału lunety jakieś praktyczne oparcie, by z pomocą tegoż, móc zarazem wygodniej i dokładniej do przystrzału przystąpić.

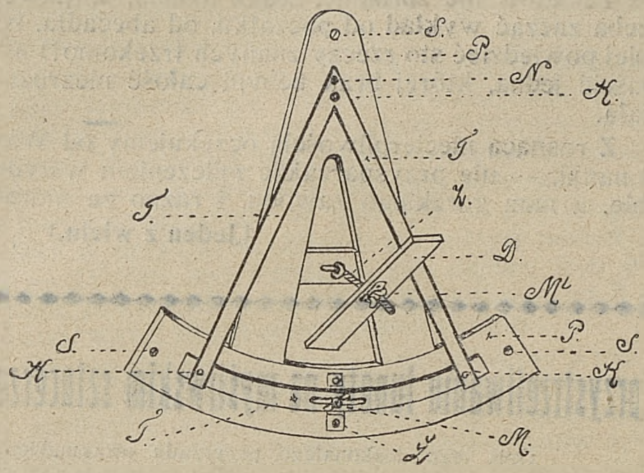
Po uprzedniem obmyśleniu sobie wzoru, koziołek taki przy pomocy mego kowala i stelmacha, ostatecznie zbudowałem i dzięki dość praktycznej jego konstrukcji lunetę na 100, 150 i 200 metrów dokładnie przystrzeliłem, tracąc na powyższa czynność zaledwie 9 ładunków, których bezwarunkowo znacznie więcej zużytkowaćby mi wypadło, gdybym lunetę przystrzeliwał z pierwszego lepszego chwiejnego oparcia, lub worka z piaskiem, przez niektóre osoby mi zalecanego.

Na dalsze zamierzone dystanse, t. j. na 250 i 300 metrów, lunety przystrzelić narazie nie mogłem, nie posiadając pod ręką odpowiedniego ku temu, a tak długiego terenu. Gdy jednak takowy sobie gdzie upatrzę, resztę przystrzału dokonam.

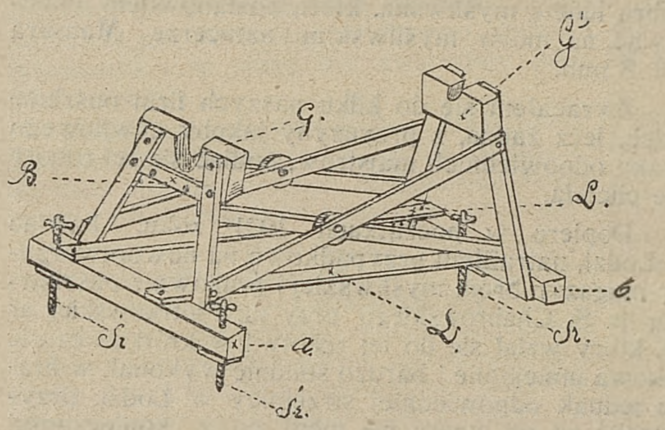
Ponieważ kula trafia w to miejsce, w którem krzyżują się oś lufy z osią lunety, powoli więc doszedłem do swej własnej teorji przystrzału, poniżej jaknajdokładniej przezemnie streszczonej:

Jak się przekonałem, to przystrzał z tego rodzaju podpory, absolutnie do żadnej nadzwyczajnej sztuki nie należy, byle tylko w jego wykonaniu być dokładnym.

Dla orjentacji, jak ów koziołek wygląda, załączam podobiznę tegoż w 2-ch rysunkach, a mianowicie:



Rys 1-y przedstawia, z góry widzianą, drewnianą podstawę, wraz z przymocowanym do niej ruchomym żelaznym trójkątem, z wywierconymi otworami (kernerami) do nóżek koziołka i



Rys. 2-gi sam koziołek osobno.

**S.** śruby do przyśrubowania drewnianej podstawy P. do stołu,

**P.** drewniana podstawa.

**N.** nit, na którym trójkąt żelazny T. przesuwać można w prawo i w lewo, przykręcony pod spodem drewnianej podstawy muterką na szajbce,

**K.** zagłębienia (kernery), wywiercone w żelaznym trójkącie T., dla wstawienia w nich 3-ch nóżek koziołka,

**T.** trójkąt żelazny,

**Z.** długa na 13 cm śróba, przytwierdzona skobelkiem dolnym swym końcem do drewnianej podstawy,

**D.** deseczka ½ calowa, dębowa, do przyciągnięcia wstawionego w kernery koziołka, do drewnianej podstawy,

**M. i M$^1$.** muterki skrzydełkowe, dla unieruchomienia ich przykręceniem całego aparatu w czasie przystrzału,

**Ż.** żelazko, wpuszczone i przyśróbowane 2-a śróbkami do podstawy drewnianej z wnitowaną pośrodku stojącą śróbką, wystającą ponad podługowaty otwór trójkąta T. dla nakręcenia skrzydełkowej muterki M. i unieruchomienia trójkąta.

**G. i G$^1$.** gniazda, w które osadza się sztucer,

**B.** beleczka poprzeczna, do której szczelnie dosuwamy antabę cynglową, osadzonego w koziołku sztucera, by mieć podczas przystrzału stale określoną pozycję sztucera,

**L. i L.** dwie dolne listwy koziołka, na wierzch których bywa zakładana deseczka (rys. 1-y D.), by przyciągnąć koziołek do drewnianej podstawy (do gniazd) jego nóżek,

**Śr.** trzy śruby żelazne (nóżki), z ich nagwintowanemi płytkami, przyśróbowanemi do spodu spodnich beleczek koziołka.

Rozmiary koziołka mogą być dowolne, byle tylko miał sztucer dobre oparcie pod suwającym się zamkiem, tuż przy antabie cynglowej i mniejwięcej w połowie swej lufy.

Rozmiary mego koziołka są następujące:

1) Ogólna wysokość całego aparatu t. j. wraz z podstawą 37 cm.

2) Długość spodnich grubszych beleczek **a** i **b** koziołka, w których tkwią śróbowe jego nóżki **Śr.** a = 45 cm. b. = 35 cm.

3) Odjegłość spodnich beleczek w świetle u spodu 45 cm.

4) Odległość gniazd **G i G$^1$** w świetle u góry 30 cm.

5) Głębokość łożyska w gnieździe **G** 6 cm.

6) Głębokość łożyska lufowego w gnieździe G$^1$ 2.5 cm.

7) Długość śrób **Śr.** w koziołku (jego nóżek) 12 cm.

Węższy górny rozmiar koziołka (4) w stosunku do jego szerszego spodniego rozmiaru (3), zastosowałem w tym celu, by nadać całej konstrukcji większą sztywność. Grubsze 2 spodnie beleczki **a** i **b** koziołka są dlatego od wewnątrz i kanty nieco skośnie sheblowane, by nadać konstrukcji koziołka pochyłą pozycję do wewnątrz.

Koziołek ten jest zbudowany przeważnie z sosnowych listewek, szerokich na 1 cal, a grubych na ½ cala, mocno zaśróbowanych calowemi śróbami na szajbkach i tylko śróbowe nóżki koziołka, ich spodnie, nagwintowane płytki (przyśróbowane u spodu beleczek) ruchomy trójkąt, oraz reszta widocznych na rysunkach drobnostek — są wykonane z żelaza, co każdy zgrabniejszy kowal zrobić potrafi.

Dwie spodnie beleczki **a** i **b** koziołka, skośnie od wewnątrz sheblowane i dwa gniazda **G i G$^1$**, w których sztucer spoczywa, są zrobione z drzewa sosnowego na 1.5 cala grubego. Drewniana podstawa **P.** jest zbudowana z calowej deski sosnowej, żelazny zaś trójkąt **T.** z żelaza grubego na 6 mm. a szerokiego na 28 mm.

Najpierw budujemy sam koziołek, a następnie dopiero jego podstawę (rys. 1), zastosowana do rozmiarów koziołka.

Każdy z myśliwych, posiadających sztucer z lunetą, z łatwością i tanim kosztem może sobie podobny koziołek samemu w domu zbudować, by w razie jakiej nagłej potrzeby, jak wypadkowego obsunięcia się lunety z pozycji jej przystrzelenia i t. p. móc sam do ponownego przystrzału przystąpić, a nie wozić sztucera do odległych nieraz zakładów puszkarskich, tracąc na to sporo czasu i grosza. Zresztą koziołek taki również znakomicie nadać się może przy sprawdzaniu sprawności lunety przed każdym sezonem myśliwskim, co wprost za niezbędne uważam, by w przyszłości gorzkich zawodów nie doznać. W razie potrzeby powtórnego przystrzelenia lunety i zmiany skali na jej kółku skalowem, należy kółko to odkręcić, starą dawniejszą skalę drobnym, szmerglowym papierem czysto zeszlifować i oddać następnie kółko puszkarzowi do ponownego poczernienia, a gdy tenże to wykona, przykręcić kółko dość mocno w poprzedniem jego miejscu i dopiero wziąć się do przystrzału. Tym sposobem będziemy mogli, na świeżo poczernionem tle kółka, nową skalę dokładnie nakreślić, która czysto i jasno odznaczać się będzie. Poczernić to kółko można wreszcie i samemu, jeśli ma się pod ręką nieco płynu, odpowiedniego do tego, a zawcza-

su nabytego w pierwszym lepszym zakładzie puszkarskim.

Nową skalę na kółku najlepiej naznaczać za pomocą ostrego scyzoryka, lub śpiczastego stalowego szydła, posiłkując się przy tej robocie linijką, by kreski prosto wypadły.

Jeśli myśliwy nie zna się dobrze na konstrukcji skalowego kółka lunety, to niechaj lepiej takowego sam nie odkręca, a odda całą lunetę puszkarzowi, dla poczernienia tego kółka.

(D. n.) **E. K.**

---

STEFAN OSTROWSKI.

# W sprawie wydawania pozwoleń na broń myśliwską.

Kilkakrotnie już poruszaną była sprawa dotychczasowego systemu wydawania biletów na broń myśliwską, jako z gruntu rzeczy niewłaściwego, co jest w znacznej mierze powodem, że pozwolenia te dostają się bardzo często do rąk ludzi zupełnie niepowołanych.

Mojem zdaniem jedynie kompetentnemi do miarodajnego opinjowania co do osób starających się o pozwolenia na broń myśliwską, są zrzeszenia łowieckie, pod nazwami Towarzystw czy Kół, naturalnie tylko takie, które posiadają zalegalizowany statut i należą do Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. w Warszawie.

Przy wydawaniu więc nowych, czy prolongowaniu starych pozwoleń starostwa musiałyby zwracać się z listą petentów do danego zrzeszenia łowieckiego, które ze swej strony opinjuje, komu bilet ma być wydany, a komu nie, przy odpowiedniem umotywowaniu faktu. Bez opinji zrzeszenia myśliwskiego, które jako takie, zna dobrze myśliwych danego rejonu, nikt nie powinien otrzymać pozwolenia na broń myśliwską.

Skądinąd tego rodzaju system zmusiłby wielu nienależących z tych, czy innych względów, do zrzeszeń myśliwskich, do wpisywania się do danej organizacji, ku pożytkowi sprawy łowieckiej.

O ile w przyszłości, — co daj Boże, aby jak najprędzej nastąpiło, — zostaną przez władze centralne zamianowani delegaci rejonowi na dane powiaty, będzie leżało w ich obowiązku być w stałym, ścisłym kontakcie z lokalnemi zrzeszeniami łowieckiemi i odnośna opinja byłaby wówczas wspólnie opracowywana.

Miejmy nadzieję, że centralne władze nasze zechcą zrozumieć doniosłość tego rodzaju systemu i przedsięwezmą kroki celem wprowadzenia go w życie.

Oczywista, że starostwa winny otrzymać uprzednio od swoich bezpośrednich władz zwierzchnich pewne w tym względzie dyrektywy, co, tuszyć należy, ze względu na dobro samej sprawy, bez wątpienia nastąpi.

Zaznaczę tu jeszcze, że piecza zrzeszeń myśliwskich i delegatów winna stale rozciągać się na danym terenie i że przy odpowiedniem czuwaniu i opiece wszelkie niedomagania i poważne obecne braki będą mogły być pomyślnie niwelowane.

Opinja danego zrzeszenia, czy delegata również w ciągu roku mogłaby w danym razie wpłynąć na odebranie już wydanego pozwolenia.

Innemi słowy, system ustawicznego czuwania i pieczy ze strony instytucji, czy osób do tego powołanych, przy jednoczesnem wprowadzeniu projektowanego wyżej systemu wydawania pozwoleń na broń myśliwską, — niechybnie przyniesie sprawie łowieckiej bardzo poważne dodatnie wyniki.

# Prawdziwe wydarzenia.

Myślistwo jest najprzyjemniejszą rozrywką, jest to zdrowy sport, wykonywany stale na świeżem powietrzu i w ciągłym ruchu, hartuje więc ciało, rozwesela człowieka, daje wiele wrażeń, uczy poznawać życie zwierza, jego zwyczaje i różne sposoby bytowania.

Krążą między ludźmi śmieszne anegdoty o myśliwskich kłamstwach i utarło się przekonanie, że każdy nemrod to wierutny łgarz, któremu nikt nie wierzy, gdy opowiada jaką przygodę myśliwską, lub jakiś nadzwyczajny wypadek. Lecz proszę mi wierzyć, że czasami dzieją się na polowaniach takie rzeczywiście niewiarogodne, a jednak prawdziwe wydarzenia, że tylko człowiek, nie mający pojęcia o myślistwie, nic może, czy też nie chce w to uwierzyć; przytoczę tu kilka wypadków, słyszanych od ludzi osobiście mi znanych, uczciwych i wiarogodnych.

Ś. p. Józef Ostrowski, brat mój, o którym było wspomnienie w Nr. 18 „Łowca Polskiego", opowiadał takie zdarzenie:

W czasie polowania w lasach Kaukazu, pewnego dnia, żołnierz z komendy myśliwskiej zabił szakala i momentalnie zdjął z niego skórę; pod koniec tej operacji nadszedł mój brat i widzi, że krwawe ścierwo szakala, z wytrzeszczonemi na wierzchu ślepiami podnosi sie i chwiejąc się na wszystkie strony, pełznie, chcąc się ukryć w krzakach — był to widok tak okropny, że brat mój nie mógł na to patrzeć i kazał żołnierzowi dobić nieszczęśliwe zwierzę.

Następne zdarzenie opowiadał mi ksiądz Kosiński, proboszcz parafji Sieciechów w powiecie Kozienieckim, ziemi Radomskiej: było to jeszcze za czasów rosyjskich — polowano w lasach Kozienieckich w kilkanaście strzelb; komisarz do spraw włościańskich zabił ogromnego jelenia i gdy zobaczył, że myśliwi zeszli już ze stanowisk i idą zobaczyć zwierza, dla facecji, powiesił strzelbę na rogach jelenia, a sam siadł jak na konia i zapalił papierosa; gdy już koledzy myśliwi byli o jakie trzydzieści kroków, jeleń niespodziewanie zerwał się, zrzucił wystraszonego komisarza i przepadł razem z dubeltówką. Pomimo starannego poszukiwania nie znaleziono ani jelenia, ani dubeltówki. Takie to było komiczne, że myśliwi kładli się ze śmiechu i potem ciągle pokpiwali z owego komisarza.

Pan Stanisław Młodzianowski z Boisk, w Iłżeckiem, opowiadał mi, że polując ze szwagrem moim, Tomaszem Godlewskim, był świadkiem następującego zdarzenia:: gajowy, nazwiskiem Zima, strzelił do zająca i zdruzgotał mu oba pośladnie skoki; chcąc go dobić, ujął go lewą ręką za skoki, podniósł w górę, chcąc prawą uderzyć za słuchy. Tymczasem zając, widocznie z wielkiego bólu, rzucił się i tak mocno chwycił go zębami za grdykę, że Zima, dusząc się z bólu, upadł na ziemię i stracił przytomność, a krwawa piana pokazała się w ustach i dopiero trzeba było nożem dobić zająca i siłą oswobodzić grdykę od zaciśniętych zębów i wodą cucić nieprzytomnego z bólu Zimę.

Są to wszystko fakty stwierdzone słowem honoru wiarogodnych świadków, ludzi prawych, znanych mi osobiście.

**Adam Ostrowski.**

Karsy Wielkie 19/XII — 1925.

---

Jako pendant do opowiadania p. Ostrowskiego o jeleniu, ranionym przez komisarza, mogę przytoczyć fakt autentyczny, jaki zdarzył się w Rzepichowie (Białoruś) za życia jeszcze ś. p. Konstantego hr. Potockiego, lat temu trzydzieści parę. Na polowaniu jeden z myśliwych strzelił do łosia, który zrulował na miejscu i nie dał więcej znaku życia. My-

śliwi zeszli się przy zabitym zwierzu, a ponieważ była już dość późna godzina, podano zimne zakąski... no i starkę, przyczem wypito „trupowego", a któryś z myśliwych usiadł na zabitym łosiu. Wreszcie zatrąbiono i brać myśliwska zbierała się do kontynuowania dalej łowów, gdy ktoś krzyknął: „Pilnuj, łoś!" Schwytano za strzelby, ktoś mniej ostrożny strzelił nawet i łoś poszedł. Po chwili dopiero spostrzeżono się, że to był ów łoś, za którego wypito „trupowego". I mimo pogoni, już go nikt więcej nie oglądał.

Inny wypadek, najzupełniej autentyczny. We Francji panuje zwyczaj, że po zabiciu rogacza „oczyszcza się" go, aby uniknąć nieprzyjemnego odoru, jaki się udziela mięsu w razie niedopełnienia tej czynności. Zdarzyło się też przed laty czterdziestu z górą, że na polowaniu w Montrésorze u hr. Branickiego zabito rogacza. Myśliwi pozostawili zabitą sztukę pod opieką psiarka i jednego z gajowych, którzy przystąpili do operacji. Już jej dokonali, gdy rogacz zaczął dawać znaki życia. „On się rusza" — zauważył jeden z operujących. „On wstaje" — dodał drugi. Ucieka! wrzasnęli obaj, i gdy złapali za strzelby, już było zapóźno.

**Jan Sztolcman.**

## Korespondencja „Łowca Polskiego".

### Pomiary żubrów.

Sądząc, że wobec istnienia tylko niewielkiej ilości pomiarów żubrów każdy przyczynek do tej kwestji posiada pewne znaczenie, pozwalam sobie przesłać Szanownemu Panu pomiary wypchanej głowy żubra białowieskiego, znajdującej się w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Długość głowy od nasady ucha do końca pyska 51 cm.; obwód rogu przy nasadzie 31 cm.; długość rogu po krzywiźnie zewnętrznej 47 cm.; długość rogu po krzywiźnie wewnętrznej 38 cm.; odległość między końcami rogów 56 cm.; odległość między nasadami rogów 35 cm.; największe rozpięcie rogów 64 cm.

Puławy, dn. 11 stycznia 1926 r.

Z poważaniem
**Bereza.**

### Z nad Dunajca.

Podaję rezultat polowań w okolicy Zakliczyna nad Dunajcem, w południowo wschodniej części powiatu Brzeskiego, województwa Krakowskiego.

Dnia 31.10 1925 r. Zawada Lanckorońska, 7 strzelb — 4 zające (od 1 po połud.). D. 7.11 1925 r. Słona 9 strzeb — 5 zajęcy, 1 lis. 1 jarząbek. D. 21.11 r. z. Filipowice, 11 strzelb 7 zajęcy. D. 28.11 r. z. Charzewice 7 strzelb — 9 zajęcy. D. 5.12 r. z. Słona 5 strzelb — 4 zające. D. 12.12 r. z. Zawada Lanckorońska, 6 strzelb — 4 zające (od 1 po poł.). D. 19.12 r. z. Piaski — Drażków 9 strzelb — 11 zajęcy, 1 jarząbek. D. 18 i 19.12 r. z. Bieśnik, 10 strzelb 28 zajęcy (jeden z myśliwych zabił 20 sztuk). D. 22.12 r. z. Niedźwiedzia, 5 strzelb — 3 zające. D. 24.12 r. z. Zakliczyn 8 strzelb — 7 zajęcy, (od 9 — 1 po poł., podpisany zabił 5 sztuk). D. 1.1 r. b. Kończyska, 8 strzelb — 5 zajęcy. D. 28.1 r. b. Melsztyny 7 strzelb — 3 zające, 1 lis parszywy (od 2-ch lat nie spotkało się takich). D. 25.1 Łoniowa. 13 strzelb 18 zajęcy. D. 25 i 26.1 Stróże. 7 zajęcy, 2 lisy.D. 29.1 Zawada Lanck., 4 strzelby — 3 zające (od 1 po poł.). D. 30.1. Słona 8 strzelb — 5 zajęcy. W najbliższych wioskach powiatu Tarnowskiego d. 24.10 r. z. Siemiechów, 6 strzelb — 7 zajęcy. 1 lis. D. 23.1 r. b. Wróblowice, 8 strzelb — 26 zajęcy. Ponadto w powyższych gminach zabito według zebranych dat ponad 150 zajęcy, dalej 2 rogacze, 2 psy, 1 kozła, kilkadziesiąt wron i kilka srok. W lipcu 1925 zabito 1 dzika, zaś 23.10 r. z. podpisany zabił na mokrej ściemi 1 dubelta. Padło także kilkanaście kaczek krzyżówek i kilka cyranek.

Rozkłady bardzo słabe, jednakowoż przy dobrem strzelaniu na każdem prawie polowaniu powinno było paść drugie tyle, przytem naganka bardzo źle chodzi. Pomimo marnych rezultatów stan zwierzyny dużo lepszy, aniżeli w roku zeszłym. Zdaje się, że niema w Małopolsce drugiego tak zaniedbanego powiatu, a przynajmniej tej części wspomnianego powiatu, pod względem łowieckim. Przyczyną zdaje się być to, że od szeregu lat niema w starostwie urzędnika-referenta-myśliwego, a także policja pozostawia bardzo wiele do życzenia. Powiat Brzesko składa się ze 109 gmin. W roku 1925 według zasięgniętych informacji było wydanych tylko 32 kart myśliwskich, a poluje, kto żyje, i przeważnie stosuje się wprost rabunkową gospodarkę, szczególnie w ostatnim roku dzierżawy. Polowania są prawie wyłącznie w rękach włościan, a tym zupełnie nie zależy na ochronie zwierzyny. Zaszedł tu nawet taki wypadek, że pewien inteligent zrzekł się polowania, mając jeszcze prawo do 3-ch lat dzierżawy; ażeby zaś nie zostawić nic nowemu dzierżawcy, pościągał kłusowników i ci bezustannie chodzili ze strzelbami po polach, nie darując żadnemu szarakowi. Pożądanemby było, by ktoś zechciał się zająć tutejszymi stosunkami — możnaby bardzo dużo o tem pisać.

**Aleksander Pawlik.**

## Kalendarz Myśliwski.

**W marcu** wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

**W b. Kongresówce:** na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na bażanty (kury), ale tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie, na słonki i na kaczory.

**W b. Zaborze Pruskim:** na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na jarząbki (koguty), na bekasy, na dropie, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuliki, oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, więc i na dzikie gęsi.

**W Małopolsce:** na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na pardwy (strepety), na kszyki, na kulony, na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

**Uwaga.** Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie wolno jest polować cały rok na wszystko.

**Na Kresach:** na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na słonki, na gęsi, na łabędzie, na kaczory, oraz na drapieżniki czworonogie i skrzydlate.

**Uwaga.** Początek i koniec marca według starego stylu.

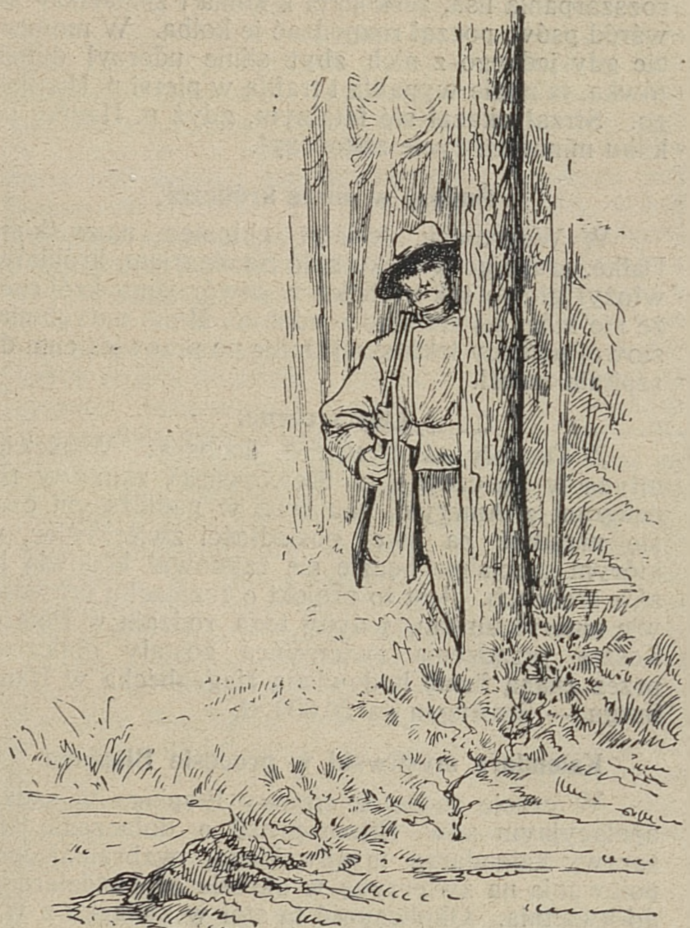
**Marzec.** Myśliwy-hodowca słusznie obawia się marca dla zwierzostanu swego, bo choć to mówi przysłowie: na św. Grzegorza idzie zima do morza, to jednak czasem bywa zupełnie inaczej i zdawaćby się mogło, że nanowo zima się rozpoczyna. Silne jeszcze czasem mrozy i śniegi są zgubne dla zwierza, osłabionego jeszcze postem zimowym. To też do końca pamiętać o paszy dla zwierzyny, póki ziemia się nie ogrzeje i zielonością

nie okryje. Na głuszce i na cietrzewie na grze i na toku polowanie racjonalne dozwolone. Lasy zaciszne, leszczyna, najmilsze dla nich w tym czasie schronienie. Pod koniec miesiąca słonka powraca, bekas zapada na błota. Dzikie gęsi i kaczki powracają z cieplejszych krain i tłumnie zapadają na wody. Gdzie łyski się pokazują na stawach i jeziorach, nie oszczędzać ich, jako i mew, bo wygryzą dzikie kaczki. Czas parzenia się lisów i innych czworonożnych rabusiów już minął, a wczesne liszki oczekują płodu. Tropić je pilnie i wystrzeliwać. Ptactwo drapieżne szuka sobie żeru i gniazda buduje; zawczasu tępić je bez miłosierdzia a gniazda niszczyć.

Rogacz czemcha obrosłe rogi o drzewa i ociera łyko.

Wszędzie się budzi nowe życie.

Z każdym dniem przybywa więcej głosów w naturze. Polować z puhaczem.



# KRONIKA MYŚLIWSKA.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, z podaniem opolowanego obszaru i rodzaju terenu (las, pole) oraz nazwiska osoby prowadzącej hodowlę, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

—AZ— Dnia 27 i 28 stycznia r. b. w dobrach Pieski (na Polesiu) hr. Fr. Pusłowskiego, odbyło się polowanie w 12 strzelb. Udział brali: hr. Władysławowa Pusłowska, hr. Franciszkowa Pusłowska, p. Marja Mikulska, X. Jan Drucki-Lubecki, p. Józef Godlewski, hr. Aleksander Mohl, hr. Karol Potocki, hr. Franciszek Pusłowski, hr. Andrzej Olizar, hr. Jan Tyszkiewicz, p. Adolf Załęski i p. Henryk Załęski. Zabito 8 dzików, 2 lisy i 1 bielaka. Najwięcej na rozkładzie miał hr. Karol Potocki, a mianowicie: 3 dziki, 1 lisa i bielaka. Wskutek odwilży i deszczu polowanie pierwszego dnia nie udało się. (W jednym miocie było 26 dzików — strzelano do 9.) Uczestnicy polowania wyjechali pod nadzwyczaj miłem wrażeniem spędzonego czasu, w uroczych matecznikach Poleskich i nadzwyczaj gościnnego przyjęcia arcysympatycznych gospodarstwa.

—AZ— 30.I i 1.II odbyło się w m.: Litwa W-twa Poleskiego u p. p. Mikulskich polowanie z naganką na dziki. Naganka wzorowo prowadzona wypędzała liczne egzemplarze dziczego rodu na linję strzelców, czasem z bardzo dodatnim wynikiem dla dzików, które uchodziły cało. Padło ogółem 4 dziki, 3 lisy, jarząbek i bielak. W jednym ostępie widziano 7 jeleni, w tem 2 ładne byki, które przerwały przez naganke. Rezultat polowania byłby bezwarunkowo lepszym. przy ponowie. Zlodowaciała skorupa śniegowa utrudniała tropienie.

—BZ— Nadbużańskie Tow. Łowieckie urządziło w dniu 29 stycznia r. b. ostatnie polowanie w tym sezonie. W 17 strzelb zabito 53 zajęcy. Królestwo wystrzelał p. J. Nosarzewski.

W ubiegłym sezonie Nadbużańskie Tow. Łowieckie urządziło pięć polowań, na których padło 257 zajęcy.

— Dnia 5 stycznia r. b. odbyło się XV polowanie Płockiego T. R. P. w leśnictwie Łąck. Przy mglistej pogodzie ubito w 19 strzelb 49 zajęcy. Polowanie składnie prowadził p. leśniczy Stolarski.

— Dnia 9 stycznia odbyło się XVI polowanie Płockiego T. R. P. w leśnictwie Choinek; w dwadzieścia strzelb ubito 17 zajęcy. Polowanie składnie prowadził p. leśniczy Pastuszyński.

— Dnia 16 stycznia odbyły się XVII, XVIII, i XIX polowania P. T. R. P. Pierwsze w leśnictwie Korzeń, gdzie w 17 strzelb ubito tylko 10 zajęcy. Drugie — na Celpowie-Powsinie, gdzie w 19 strzelb ubito 20 zajęcy, i trzecie na polach Płocka, na których w 18 strzelb ubito 41 zajęcy. Królem polowania na tym terenie został proklamowany p. dziedzic Kuneman, prowadzący polowanie, który zabił sześć kotów.

— Dnia 18 stycznia odbyło się XX polowanie P. T. R. P. w leśnictwie Słupno, w 11 strzelb ubito 49 zajęcy i psa. Polowanie składnie prowadził p. leśniczy Spitzera.

— Dnia 23 stycznia odbyły się XXI, XXII i XXIII polowania P. T. R. P. Pierwsze w leśnictwie Jastrząbek, na którem w 20 strzelb ubito 28 zajęcy. Prowadził p. leśniczy Wandurski. Drugie na Starożrebach, gdzie w 12 strzelb ubito 26 zajęcy, i trzecie na Trzepowie, gdzie w 20 strzelb ubito 46 zajęcy i psa.

— Dnia 20 stycznia odbyło się XXIV polowanie na Radziwiu, gdzie w 19 strzelb ubito 50 zajęcy. Królem polowania został p. Szejer, który zabił sześć zajęcy.

—o— Na 4-dniowem polowaniu d. 22, 23, 25 i 26 stycznia w lasach Uhrynowa pow. Sokalskim u p. Eustachego Scibor-Rylskiego w 14 strzelb zabito 602 zające i 1 lisa. Najwięcej na pokocie, 75 zajęcy, miał p. Kazimierz Marmarosz.

—o— D. 20 stycznia w Branicy pow. radzyńskim u p. Rulikowskiego w 8 strzelb zabito 147 zajęcy i 3 lisy. Najwięcej, 33 zaj., zabił p. Michał Jaworski z Międzyrzecza.

—o— D. 22 grudnia w Szenfeldzie pow. Chojnickim w 11 strzelb zabito 36 zajęcy. Najwięcej, 6 zaj., p. St. Sikorski.

—o— D. 5 stycznia w Cołdankach pow. Chojnickim u p. Wolszlegiera w 9 strzelb zabito 18 zajęcy, z czego najwięcej p. Szweder i p. Duczymińska.

—o— D. 18 i 19 grudnia w Golejówku u p. Janusza hr. Czarneckiego w 13 strzelb w 3 kontrsztrejfach i 5 kotłach zabito 2540 zajęcy.

—o— D. 23 stycznia w Kadłubiskach pow. hrubieszowskim u p. Tadeusza Dutkiewicza w 9 miotach leśnych i 2 kotłach, w 9 strzelb zabito 74 zajęcy. Najwięcej, 14 zaj., p. Jan Czajkowski. Widziano dużo rogaczy.

## Wykazy Myśliwskie.

—o— W Nekli u hr. Żółtowskiej w r. 1925-ym na 1400 ha lasu i 800 — pola padło: 1 odyniec wagi 150 kg., 1 w. 203, 4 wycinki, 2 lochy, 6 warchlaków, 8 kozłów w lesie, 3 w polu, 160 zajęcy, 108 królików, 212 kuropatw, 12 słonek, 11 lisów, 4 kuny leśne, 22 tchórze, 60 psów, 64 koty, 5 łasek, 63 jastrzębie, 32 sroki, 53 wrony. Kuropatw nie strzelano przez ostatnie trzy lata.

# Wiadomości bieżące.

### Zwiastuny wiosny.

D. 16 lutego widziano w Willanowie pierwsze ciągnące gęsi. Były jakby rozbite i dopiero nad Willanowem złączyły się w stadko złożone z 10 sztuk. Tamże widziano pierwsze szpaki d. 20 lutego.

### Ś. p. W. Lewicki.

W Starogardzie zmarł ś. p. Wielisław Lewicki, wybitny myśliwy znany ze swej wysokiej kultury i etyki łowieckiej.

### Konfiskata zajęcy.

Z powodu zakończenia terminu polowania na zające, komendant policji warsz. wydał polecenie, aby znajdujące się w sprzedaży zające były konfiskowane, właściciele zaś pociągani do odpowiedzialności. Policja w przeciągu ostatnich dni skonfiskowała w sklepach, halach targowych i na bazarach pewną ilość zajęcy, które z rozporządzenia władz są odsyłane do zakładów dobroczynnych i schronisk dla dzieci.

### Przestrzeganie czasu ochronnego.

O godnej pochwały działalności łowieckiej na Wileńszczyźnie donosi „Dziennik Wileński“ z dn. 12 z. m. w tych słowach: Inspektor prawidłowego myślistwa województwa Wileńskiego przypomina, że dnia 14 lutego r. b. zaczyna się czas zakazany polowania na zające. Zające, które zostały zabite w czasie dozwolonym, t. j. do 14 lutego, i znajdują się w handlu, mogą być sprzedawane i rozwożone w przeciągu 10 dni, t. j. do 24 lutego. Po upływie tego terminu winny być opieczętowane. Jednocześnie Inspekt. praw. myślistwa prosi zainteresowane osoby o zawiadomienie listownie o wypadkach kłusownictwa. Zawiadomienia anonimowe nie będą brane pod uwagę. Sekret zapewniony. Adres: Inspektor Jędrzejewicz Wilno ulica Tatarska nr 10 m. 3.

### Krwawa walka z kłusownikami.

Jednej z ubiegłych nocy obchodzili las pod Babkami (w okolicach Kórnika) gajowi Jaśkowiak i Borowiak. O godz. 12.20 zauważyli oni kłusowników, których wezwali do zatrzymania się. Ci odpowiedzieli strzałami. Wywiązała się między nimi wymiana strzałów. W wyniku walki został zraniony gajowy Jaśkowiak. Również jeden z kłusowników został ranny w głowę. Towarzysze wzięli go na ramiona i uciekli w stronę Starołęki.

### Tragiczny wypadek na polowaniu.

Dzierżawca majątku Dubaj Nadrzeczny gm. Błotnickiej pow. Stopnickiego, p. Ryszard Hantke wybrał się z kilku znajomymi w okolice na polowanie. Wjechawszy konno w las, myśliwi ujrzeli lisa, uciekającego w gąszcza. P. Hantke zmierzył z dubeltówki i wypalił. Lis przewróciwszy kozła, legł na trawie. Wówczas psy towarzyszące myśliwym popędziły ku lisowi i poczęły go szarpać. Hantke po powtórnem nabiciu broni, nie chcąc dopuścić do rozszarpania lisa, zeskoczył z konia i znalazłszy się wśród psów, począł rozpędzać je kolbą. W momencie gdy jednego z nich zbyt silnie uderzył dubeltówką, ta nagle wypaliła i trafiła w piersi p. Hantkego. Strzał okazał się fatalnym, gdyż p. Hantke po kilku minutach życie zakończył.

### Śmierć w norze króliczej.

W Wągrowcu, 16-letni chłopiec nazwiskiem Dalke, szukając w lasku koło Seminarjum, królików, włożył głowę tak głęboko w otwór jamy króliczej, że nie mógł jej stamtąd wydobyć. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Dalke po przewiezieniu do szpitala umarł.

### Lisy srebrne.

Z Tucholy na Pomorzu donoszą: Właściciel młyna w Karczewie, p. Siewczyński, zamożny reemigrant z Ameryki, zamierza w najbliższym czasie urządzić na swej posiadłości zwierzyniec, w którym specjalnie będzie się zajmował hodowlą lisów srebrych. Jest to projekt o rozmachu prawdziwie amerykańskim, jedyny tego rodzaju w Polsce. Koszty urządzenia zwierzyńca zostały obliczone przez znaną firmę hodowlaną Hagenbecka w Hamburgu — Stellingen na 20.000 zł.

### Kalendarz myśliwski w procesie Bispinga.

W czasie sądzenia sprawy Bispinga w sądzie apelacyjnym adw. Bitner prosił o dołączenie do sprawy kalendarza myśliwskiego, wzbraniającego polowania na zwierzynę w okresie od października do kwietnia. Okoliczność ta stoi w związku z wykrytą na kurtce Grali krwią. Grala tłomaczył tę okoliczność koniecznością częstego noszena upolowanej zwierzyny. Prokurator Kamiński zaoponował przeciw wnioskom obrony, uważając, iż dołączenie kalendarza jest zbędne jako ustalające zupełnie niesporną okoliczność okresu polowania. Według zeznań gajowego Ormana Grala polował w czasie krytycznym nie na zwierzynę, lecz na koty, jastrzębie, sowy, kuny i wszelkiego rodzaju drapieżniki. Nosił je następnie do dworu, bowiem płacono za każdą sztukę pewną nagrodę.

### Małżeństwo... myśliwskie.

Mimowolna humorystyka małżeńska znajduje się w ogłoszeniu ślubnem, wydrukowanem w gazecie żydowskiej dn. 19 lutego r. b. Para nowożeńców nazywa się Kuropatwa i Bóbr, ale płeć pozostaje w odmiennym stosunku. „On“ bowiem nazywa się Abram Kuropatwa, a ona Syma Bobrówna. A najzabawniejsze jest to jeszcze, że życzenia z tej okazji składają nowożeńcom Icek i Etka Jeger, czyli po polsku Myśliwi.

# Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.

### Z POLSKIEGO TOW. ŁOW. W WARSZAWIE.

**„Czwartki Myśliwskie".**

Marcowy czwartek myśliwski d. 4 b. m. będzie poświęcony hodowli i układaniu wyżłów. Bliższe szczegóły zamieszczamy w sprawozdaniu z Centr. Zw. hod. psów ras. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

### Z Poleskiego Tow. Myśl.

Zarząd Poleskiego T-wa Myśliwsk. zawiadamia swoich członków, że doroczne ogólne zgromadzenie odbędzie się w lokalu Polskiego T-wa Łow. przy ul. Nowy-Świat Nr. 35, 8 marca r. b. o godz. 8 w.

### Z Centralnego Związku hodowli psów.

W dniu 18 lutego b. r. w lokalu Polskiego Tow. Łowieckiego odbyło się posiedzenie Sekcji Myśliwskiej Centr. Zw. hodowli psów. Po złożeniu sprawozdania przez d-ra Bielawskiego o obecnym stanie sprawy zorganizowania hodowli psów rasowych, w szczególności myśliwskich, przystąpiono do dyskusji nad sprawą zorganizowania wiosennych prób polowych wyżłów. Po rozważeniu sprawy, w której głos zabierali pp. Lilpop, Bielawski, Koźmian, Garczyński, Czerski i inni, jednomyślnie uchwalono, że wiosennych prób polowych wyżłów należy wogóle, a w każdym razie w obecnych warunkach zaniechać, natomiast urządzić takie próby w pierwszych dniach września. Dużo czasu poświęcono następnie rozważaniu sprawy tresury wyżłów, w szczególności brakowi odpowiednich treserów, przyczem poruszono sprawę sprowadzenia na pewien czas specjalnego tresera ze Szwecji, gdzie obecnie tresura wyżłów, w szczególności zaś pointrów angielskich stoi wysoko. Zebranie bliższych informacji w tym przedmiocie i przeprowadzenie korespondencji poruczono p. Czerskiemu. W zebraniu wzięli liczny udział członkowie Centralnego Związku hodowli psów, a prócz tego członkowie towarzystw łowieckich należących do Centralnego Związku Pol. Stow. Łow. Członków Centralnego Związku hodowli psów zaproszono do udziału w najbliższym „czwartku myśliwskim" urządzanym przez Polskie Tow. Łowieckie w dniu 4 marca r. b., który specjalnie sprawom hodowli i układania wyżłów będzie poświęcony.

### Ze Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W sobotę dnia 27 marca 1926 r. w Katowicach w Domu Związkowym (obok kawiarni Atlantik) o godz. 16, odbędzie się Walne Zebranie Śl. Tow. Łowieckiego z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokółu ostatniego Zebrania. 3) Sprawozdanie członków Zarządu i udzielenie absolutorjum. 4) Wybór członków Zarządu w miejsce ustępujących. 5) Uchwalenie sumy wypłacić się mających premji za zasługi położone na polu łowiectwa. 6) Wydzierżawienie terenów łowieckich. 7) Wolne wnioski i dyskusja.

O godz. 15 posiedzenie Zarządu. W razie braku quorum Walne Zebranie odbędzie się o godz. 17 tego samego dnia, bez względu na ilość uczestników.

Powołując się na wydaną odezwę z marca 1925 r., Zarząd mając na celu zorganizowanie wszystkich myśliwych Śląska, zaprasza niniejszem jak najuprzejmiej na to Zebranie prócz członków, także wszystkich niestowarzyszonych Myśliwych, Hodowców i Przyjaciół zwierzyny i przyrody.

**Zarząd.**

# Zawody strzeleckie.

### Ze Strzelnicy Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

W niedzielę d. 7-go lutego r. b. na 17 konkursie strzeleckim „Zachęty" z broni długiej dla senjorów i junjorów, w grupie senjorów najlepszą tarczę dnia wybił p. Alfred Staszewicz, osiągając 87 punktów. W grupie junjorów uzyskał p. Aleksander Landsberg — 83 punkty.

18-ty konkurs strzelecki „Zachęty" zgromadził na Strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego około 500 uczestników i gości.

W strzelaniu dla grupy senjorów najlepszą tarczę dnia uzyskał p. Fr. Engel — 87 punktów. W grupie junjorów do lat 15-tu pierwsze miejsce uzyskał p. Kurek Wł., lat 14, uczeń gimnaz. Zamoyskiego — 78 punktów. Należy zaznaczyć, że wstęp na strzelnicę dla widzów — bezpłatny.

Zarządowi strzelnicy P. T. Ł. właściciel fabryki odlewów p. J. Wasilewski (ul. Dzika 51) ofiarował piękną rzeźbę bronzową, przedstawiającą legjonistę.

Rzeźba jest przeznaczona na nagrodę dla tego, kto uczyni zadość warunkom konkursu, jaki ofiarodawca ustali wspólnie z zarządem strzelnicy.

# BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

W Nr. 2 „Łowca" (lwowskiego) znajdują się następujące prace:

Seweryn Krogulski „Pół wieku". — Hieronim Tarnowski. „W sprawie etyki myśliwskiej." — Mistrz-Rotmistrz. "Kronika stara, podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało..." — A. S. „Co kraj, to obyczaj!" — „15 niedźwiedzi w dwu miotach." — „Przed śniegiem." — Władysław Czerniejewski: „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach." — „Szlachta drobna na Polesiu." — W. Z. „Notatki bibljograficzne." — Korespondencje: Gałęzów, Dzików, Lwów. — Sprawy Towarzystwa: Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 10 stycznia 1926.— Z Towarzystwa Dendrologicznego we Lwowie. — „Na ołtarz św. Huberta".

W Nr. 3 i 4 „Przeglądu Myśl. i Łow. Polskiego" znajdują się następujące prace:

„Dzikie zwierzęta w filmie." Juljan Ejsmond.— „Przegląd naszych ptaków drapieżnych." Janusz Domaniewski. — „Rozmyślania myśliwskie na luty" Józef Wł. Kobylański. — „Nie odtrącajmy złych myśliwych." Adam Krakowiak. — Wyprawa myśliwska do Abissynji." Bronisław Gordziałkowski. — „Najgrubsza zwierzyna" Jerzy Marlicz. — „Broń i amunicja" Henryk Rudzki. — „Jakiemi drogami dążyć należy do podniesienia zwierzostanu i łowiectwa w Polsce." Stanisław Kamocki. — „Ostatnie rykowisko i bajkowe jelenie." Tadeusz Metzig. — „Sen u zwierząt." Wł. Czerniejewski. — „Wspomnienia myśliwskie gen. Bronisł. Grąbczewskiego." Juljan Ejsmond. — „Bażantarnia w Krośniewicach" Antoni Łączkowski. — „Na rysie." J. B. — „Jak propagować zasady prawidłowego myślistwa?" Gustaw Różycki.

# ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**W. P. Poruczn. Bukowski.** Tow. zapłaciło ryczałtem. Po sprawdzeniu wypada istotnie, że W. P. Porucznik zapłacił już za I kw. r. b. i za cały r. z.

**P. H. Weychertowi.** Podatek komunalny od wykonywania polowania jest w zasadzie ustanowiony przepisem art. 19 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. Nr. 94 z 1923 r. poz. 747).

Ponieważ najwyższe normy tego podatku w myśl p. 2 art. 19-tego ustawy zostały ustanowione rozporządzeniem Ministra Spraw Wewn. z dn. 18 marca 1924 r. (Dz. U. Nr. 31 poz. 317) w myśl § 13 tego rozporządzenia tylko na 1924 r., dalsze zaś rozporządzenie w tym przedmiocie dotychczas nie wyszło, przeto w obecnym stanie gminy nie mogą uchwalać, a władze nadzorcze zatwierdzać statutów podatkowych wobec braku wskazówek, w jakich granicach postanowienia tych statutów mają się obracać. Zwraca się uwagę, że powyższe rozporządzenie z dnia 8 marca 1924 r. zostało zmienione co do wysokości norm rozporządzeniem Ministra Spraw Wewn. z dn. 4 sierpnia 1924 (Dz. U. Nr. 78 poz. 759) i na tej prawdopodobnie podstawie gminy ustanowiły podatek po 5 gr. z morga w Pańskiej okolicy; zresztą jeśli idzie o 1925 rok i obecny, w myśl powyżej podanych wywodów — bezprawnie.

### SPROSTOWANIE.

W Nr. 2 z 15 stycznia r. b. w sprawozdaniu z polowania w Grodzisku z winy zecera zakradła się pomyłka, mianowicie w zdaniu: „opolowano w 8 kotłach aż 600 hk.“ wyraz „aż“ winien być usunięty. Tamże zamiast wyrazów: „Bóg zapłać“ winno być „Weidmannsheil“.



## Drobiazgi myśliwskie.

### * Futra grenlandzkie.

Królewskie Grenlandzkie Towarzystwo Handlu futrami otworzyło w Kopenhadze 17 lutego wyprzedaż futer grenlandzkich. Firma zgłosiła 2.800 futer. Ceny tych futer były o 20 do 30 proc. niższe od cen zeszłorocznych. Najwyższe ceny płacono za niebieskie lisy, dochodzące do 600 koron za sztukę. Za drugi gatunek tego lisa płacono do 300 koron, za trzeci — 205 kor., za czwarty — 160 kor. Za białego lisa pierwszego gatunku płacono do 205 kor., drugiego gatunku 185 kor., trzeciego — 120 kor. i czwartego — 80 kor. Za białego niedźwiedzia płacono do 470 koron.

### * Niebieskie kanarki.

Na jednej z wysp archipelagu Bismarck‘a, pewien uczony ornitolog angielski znalazł niedawno gatunek ptaków, nieróżniących się od kanarków niczem, prócz barwy upierzenia, które nie jest żółte, lecz niebieskie. Śpiew tych niebieskich kanarków podobny jest zupełnie do śpiewu słowika. Uczony przywiózł kilka okazów dla ogrodu zoologicznego.



Redaktor: **Jan Sztolcman.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**
Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.